



Arletka, Pan Świerszcz i skrzypce

Poznajcie Arletkę – małą elfkę w błękitnej sukience i ślicznych bucikach. Arletka mieszkała w Zielonym Lesie na łopianowym liściu i bardzo chciała grać na skrzypcach. To było jej największe marzenie odkąd usłyszała i zobaczyła Pana Świerszcza grającego na tym instrumencie w ciepły, letni wieczór.

Było tuż po deszczu, ziemia parowała, krople wody dzwoniły spadając z liści na liście a na ciemniejące niebo wspinał się mozolnie wielki, puciołowaty księżyc. Arletka leżała na rozłożystym liściu łopianu, słuchała tych dzwoniących kropel i powoli usypiała. W końcu usnęła na dobre. Nie spała jednak długo. Zbudziła ją muzyka. I to jaka muzyka! Dziewczynka otworzyła oczy i w jasnym świetle księżyca ujrzała Pana Świerszcza grającego cudną melodię na dziwnym instrumencie. Nasza mała elfka nigdy czegoś takiego nie widziała ani nie słyszała. Pan Świerszcz potrafił wydobyć z instrumentu tak delikatne i tkliwe melodie, że Arletka zapomniała o całym otaczającym ją świecie. Słuchała jak zaczarowana i nie mogła oderwać wzroku od skrzypiec. Cudowna muzyka dźwięczała jej w uszach jeszcze długo po tym jak Pan Świerszcz zakończył granie i dyskretnie się oddalił.

Arletka zapragnęła słuchać tej muzyki co wieczór. Nie mogła jednak liczyć na to, że Pan Świerszcz będzie codziennie grywał pod łopianowym liściem. Wymyśliła więc, że to ona, Arletka, będzie grała na skrzypcach. Najpierw musiała je jednak zdobyć. Nie bardzo wiedziała, gdzie znaleźć takie skrzypce, wybrała się więc do czarodziejki Cambiony. O czarodziejce Cambionie krążyły różne opinie, najczęściej niezbyt przychylne. Krążyły opowieści, że potrafiła zamieniać elfy w różne zwierzęta i przedmioty. Arletka bała się jej trochę ale tak bardzo pragnęła zdobyć skrzypce, że opanowała strach i wybrała się do domu czarodziejki. Cambiona przywitała ją z uśmiechem.

– Co cię do mnie sprowadza Arletko? – zapytała.

– Bardzo chciałabym mieć własne skrzypce – odpowiedziała elfka.

– Skrzypce... skrzypce powiadasz... – zastanowiła się Cambiona. – Myślę, że znajdziemy sposób na zdobycie skrzypiec, musiałabyś jednak spełnić dwa warunki.

– Jakie to warunki? – zapytała uradowana Arletka.

– Po pierwsze musisz mi przynieść szarą ropuchę, im większa i szkaradniejsza, tym lepiej. Po drugie... za skrzypce oddasz mi swoje buciki.

Arletka była bardzo przywiązana do swoich bucików. Były bardzo wygodne i miały tę właściwość, że nigdy się nie brudziły. Pragnienie grania na skrzypcach było jednak silniejsze.

– Zgoda – powiedziała. – Dam ci za skrzypce moje buciki. A o ropuchę zaraz się postaram.

Arletka wyszła z domu Cambiony i wyruszyła na poszukiwanie ropuchy. Znalazła odpowiednią na Cienistej Polanie. Była duża, szkaradna i głośno rechotała „rech, rech!”.

Elfka złapała ropuchę bez trudu i włożyła do koszyka. Ropusze bardzo się to nie spodobało. Była przywiązana do Cienistej Polany, gdzie mieszkała od lat i nie miała w planach jej opuszczać. Nie mogła jednak nic na to poradzić. Rechotała tylko płacząco, kiedy Arletka niosła ją do Cambiony.

– Świetnie! – krzyknęła czarodziejka na widok wielkiej ropuchy w koszyku. – Właśnie o taką chodziło. Wyjdź teraz z mego domu i poczekaj na zewnątrz, to nie potrwa długo – powiedziała do Arletki.

Dziewczynka wyszła. Po chwili z domu czarodziejki dobiegać zaczęły jakieś dziwne hałasy, rechoty i chichoty. Wreszcie coś grzmotnęło potężnie i nastąpiła cisza. Arletka z niepokojem wyczekiwała co się dalej stanie. Wtem drzwi czarodziejkiej chaty otworzyły się z hukiem i stanęła w nich Cambiona w kłębach siwego dymu. W rękach trzymała najpiękniejsze skrzypce jakie tylko można sobie było wyobrazić.

– Och! Jakie śliczne! – krzyknęła Arletka wyciągając ręce po instrument.

– Nie tak szybko Arletko, obiecałaś mi swoje bućki... – zatrzymała ją czarodziejka.

Arletka bez słowa zdjęła swoje błyszczące bućki i podała Cambionie.

– Myślę, że to bardzo dobra wymiana dla nas obu – uśmiechnęła się dziwnie Cambiona. – Tylko pamiętaj, żeby chronić instrument przed wodą! – powiedziała wręczając skrzypce dziewczynce.

Arletka wzięła skrzypce do ręki. Były lekkie, przyjemne w dotyku i pachniały świerkiem. Dziewczynka była oczarowana. Czym prędzej pożegnała się z czarodziejką i nie zważając na swoje gołe stopy udała się na swój ulubiony, łopianowy liść. Usiadła wygodnie, wzięła skrzypce pod brodę i przeciągnęła smyczkiem po strunach...

– Rech, rech, rech! – zarechotały skrzypce.

Arletka nie wierzyła własnym uszom. Pociągnęła smyczkiem jeszcze raz i znów skrzypce zarechotały niczym żaba. Skrzypce były najpiękniejsze na świecie ale nie można było na nich grać!

Arletka była ogromnie rozczarowana. Natychmiast wybrała się do Cambiony z reklamacją.

– Jak mogłaś mnie tak oszukać! – krzyknęła na Cambionę gdy ta pojawiła się w drzwiach swego domu.

– Co masz na myśli? – zapytała zdziwiona czarodziejka. Na stopach miała bućki, które do niedawna należały do Arletki.

– Te skrzypce rechoczą jak ropucha! One w ogóle nie grają!

– A miały grać? – zapytała czarodziejka rozbijając. – Przecież, gdy przyszedłaś do mnie powiedziałaś, że chcesz MIEĆ skrzypce. Nie było mowy o tym, że skrzypce miały grać.

– Och, to niesprawiedliwe! Oszukałaś mnie! Przecież to chyba oczywiste, że skrzypce powinny grać!

– Chyba, chyba – przedrzeźniała czarodziejka. – Chyba trzeba było powiedzieć, że mają grać. Reklamacji nie przyjmuję! Żegnam! – to mówią Cambiona trzasnęła drzwiami.

– Otwieraj! – krzyczała Arletka waląc pięścią w drzwi. – Otwieraj! Oddaj mi moje buciki, możesz sobie wziąć ten szmeln, nie potrzebują skrzypiec, które nie grają!

Drzwi w końcu otworzyły się i w drzwiach znów stanęła Cambiona.

– Zmykaj stąd mała, bo zamienię cię w szczura albo inne nieprzyjemne stworzenie! – syknęła przez zęby.

Arletka zbladła. Wyglądało na to, że czarodziejka nie żartuje. Wzięła skrzypce, odwróciła się na pięcie i odeszła. Wróciła na swój łopianowy liść i zaczęła rzewnie szlochać. Łzy spływały jej po policzkach i zaczęły kapać na leżące tuż obok bezużyteczne skrzypce. Po kilku minutach, mokry od łez instrument zaczął się kurczyć i zmieniać. Wkrótce na miejscu skrzypiec siedziała wielka, szara ropucha.

– Rech, rech, rech! – zarechotała, zeskoczyła z liścia i udała się w kierunku swojej Cienistej Polany.

Elfka widząc to, jeszcze bardziej się rozplakała. Pochlipywanie Arletki usłyszał Pan Świerszcz. Wnet zjawił się ze swoimi skrzypcami w pobliżu łopianowego liścia zapłakanej elfki i... zaczął grać. A grał jeszcze piękniej, niż wtedy, gdy Arletka spotkała go po raz pierwszy. Dziewczynka wnet zapomniała o powodach swego smutku – o rechoczącym instrumencie i utraconych bucikach. Liczyło się tylko to, że mogła teraz słuchać najpiękniejszej muzyki jaką kiedykolwiek słyszała. Muzyki, którą Pan Świerszcz grał specjalnie dla niej.

Słuchając Pana Świerszcza Arletka zrozumiała, że nawet gdyby jej wyczarowane skrzypce potrafiły brzmieć jak prawdziwe, to i tak nie zagrałyby na nich tak pięknie. Bo, przecież nigdy nie grała na skrzypcach. Musiałaby się uczyć, ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz uczyć i ćwiczyć. Może po kilku latach ćwiczeń umiałaby zagrać równie piękne melodie.

Pan Świerszcz jakby odgadł jej myśli bo po koncercie zaproponował jej lekcje gry na skrzypcach. Arletka zgodziła się ochoczo i odtąd, w każde popołudnie ćwiczyła pilnie na skrzypcach Pana Świerszcza. Po lekcjach Pan Świerszcz dawał mały koncertik a Arletka słuchała zachwycona siedząc na łopianowym liściu.

W Zielonym Lesie upłynęło wiele miesięcy. Pewnego razu, Pan Świerszcz podarował elfce prawdziwe skrzypce i odtąd grywali już razem tak pięknie, że na koncerty przychodzili prawie wszyscy mieszkańcy Zielonego Lasu, nawet ropucha z Cienistej Polany i czarodziejka Cambiona.

Marzec, 2014